

Pobalowe reminiscencje

Kalinie Jędrusik i Stanisławowi Dygatowi.

Osoby:

On

Ona

Kelner

Gospodyni

Po chwili.

Ona: Jarku...?

Pauza.

Jarku!?

On: Przepraszam, mówiłaś coś?

Ona: Wiesz, o czym myślę?

On: Przeceniasz mnie.

Ona: O naszym pierwszym spotkaniu. Pamiętasz?

On: Tak dobrze, jakby to było wczoraj.

Ona: Wczoraj.

Pauza.

Tak, właśnie tak – jak wczoraj.

Po krótkiej chwili.

On: Dlaczego?

Ona: Hm? Co – „dlaczego”?

On: Dlaczego akurat o tym myślisz? Coś się stało...?

Ona: Stało? Nie, nic się nie stało.

On: A więc?

Ona: To książka.

On: Słucham?

Ona: W tej książce jest podobna sytuacja, w jakiej i my się poznaliśmy. Tak, jakby jej autor przy tym był, towarzyszył nam, a potem wszystko opisał.

On: To znaczy?

Ona: Jej główni bohaterowie zapoznają się w hallu Akademii Sztuk Pięknych.

On: Rzeczywiście?

Ona: Uhm. Na dodatek na balu kostiumowym!

On: No i?

Ona: Nie wiem, nie doczytałam.

On: Cóż, ludzie wszędzie się zapoznają – również i na balach kostiumowych. Prawdę mówiąc nie widzę w tym nic dziwnego.

Ona: Nie powiedziałam, że jest to coś dziwnego. Ale trochę mnie to zastanowiło. Przyznasz, że to zaskakujący zbieg okoliczności. Nie dosyć, że ASP, to naddatek jeszcze ten hall...

On: Tak, pamiętam. Rzeczywiście. Trochę się nudziłem i postanowiłem wyjść stamtąd. Wtedy zobaczyłem ciebie. Stałaś ubrana we wschodni strój naprzeciw lustra i przyglądałaś się sobie. Twarz miałaś zasłoniętą. Kiedy przechodziłem obok, odwróciłaś głowę i...

Ona: I...?

On: Poczulem się jak zahipnotyzowany. Nigdy w życiu nie widziałem tak czarnych i ogromnych oczu.

Ona: Powiedziałeś wtedy:

On: „Dobry wieczór, a właściwie dzień dobry”.

Ona: „Dobranoc, a właściwie do widzenia” – odpowiedziałam. Wtedy mnie objąłś i usiłowałeś pocałować.

On: Odchyliłaś się i powiedziałaś:

Ona: „Rażno się pan zabiera do rzeczy.

On: Źle pani zrozumiała mój gest. Jestem badaczem naukowym i chciałem się przekonać z bliska, czy to, co tak świeci i migoce – są to gwiazdy czy egzotyczne motyle.

Ona: Ja nie jestem badaczem naukowym, ale wiem, że to, co stoi przede mną, jest osłem. Proszę się odsunąć i nie zasłaniać mi lustra.

Dłuższe milczenie.

On: Czy mogłaby pani zdjąć na chwilę tę zasłonę i pokazać swoją twarz?

Ona: Nie.

On: Co pani na tym zależy?

Ona: Może jestem brzydka i mam tylko ładne oczy.

On: Na pewno nie.

Ona: Więc może nie jestem brzydka, ale nie będę się panu podobała.

On: Zależy pani na tym, by mi się podobać?

Ona: Jest to dla mnie kwestia życia i śmierci.

On: Jak pani ma na imię?

Ona: Jowita. A panu?

Cisza.

No?

On: Nie powiem. Pani ukrywa twarz, ja ukryję imię.

Ona: Dobrze. Będę cię nazywała Rodrygo. Rodrygo, ożeń się ze mną.

On: Bardzo chętnie” – odparłem. Wtedy odwróciłaś się, wzięłaś mnie za rękę i poprowadziłaś w stronę dużego okna. Siedliśmy na parapecie. Patrzyłaś na mnie tak, że aż poczułem jak mi mrówki chodzą po krzyżu. Pomyślałem, że czegoś podobnego musiał chyba doznawać Romeo, kiedy zobaczył po raz pierwszy Julię. Powiedziałaś:

Ona: „Rodrygo! Przysięgnij, że nigdy mnie nie opuścisz.

On: Przysięgam ci, Julio... Chciałem powiedzieć, Jowito.

Ona: Julia? Co to za jedna ta Julia?

On: No, Julia... Julia ta... zapomniałem nazwiska. Jakoś na K.

Ona: W każdym razie znaczy, że jest ktoś w twoim życiu? Zwodzisz mnie.

On: Nie, nie! Z Julią już skończone. Odkąd ujrzałem ciebie, wszystkie piękności świata tyle są dla mnie warte, co proste dojarki.

Ona: Och, nie powinieneś w dzisiejszych czasach lekceważyć dojarek.

On: Więc tyle, co proste krowy.

Ona: Krów tym bardziej.

On: Więc tyle, co proste skopki.

Ona: Naprawdę?

On: Zaklinam się na gwiazdy twoich oczu.

Po chwili.

Ona: Strasznie nudno na tym balu, nie?

On: Już teraz nie.

Ona: A mnie tak. Nie jesteś zabawny, Rodrygo. Bądź zabawny. (Obejmuje ją.)

Zdaje ci się, że to, co robisz w tej chwili, jest zabawne?

On: Powiedz mi, Jowito, czy zbił cię ktoś kiedy?

Ona: Na ogół mnie nie bijają. Czy ty chcesz mnie zbić?

On: Tak. Bardzo. I zrobię to, jeżeli nie powiesz, że mnie kochasz.

Ona: Nie kocham cię, Rodrygo. Czuję dla ciebie szacunek i przywiązanie. Ale to nie jest miłość.

On: Skłam, ale powiedz, że mnie kochasz.

Ona: Ani mi się śni. Zbij mnie.

Krótką pauza.

On: Idź się ubrać jak człowiek i pójdziemy.

Ona: Dokąd?

On: Do mnie. U mnie jest zabawniej. I ja u siebie w domu jestem zabawniejszy.

Ona: Rodrygo. Do czego ty mnie namawiasz?

On: Do niczego złego. Zrobisz mi śniadanie, a potem będziemy wyglądali przez okno. Z mojego okna widać Kopiec Kościuszki.

Ona: Nie pójdę. Miałeś mnie zbić.

On: Zbiję cię w domu.

Ona: Ja chcę tu.

Po chwili.

Dosyć. Puść, ty brutalu.

On: Kobiety często nazywają mnie brutalem. Nie wiem, co to jest.

Ona: Chciałbyś. Udajesz brutala i robisz to niezdarnie. Ośmieszyles się w moich oczach. Już cię nie kocham.

On: Ale kochałaś mnie.

Ona: To było dawno. Potem stanęła między nami Julia.

On: Nic mnie nie łączyło z Julią. Ktoś wymyślił te brednie. Nigdy w ogóle nie było żadnej Julii.

Ona: Och, Rodrygo! Czuję, że mogłabym być z tobą szczęśliwa.

On: Ja jestem z tobą szczęśliwy. (do siebie) Do diabła, chyba się trochę zagalopowałem.

Krótką pauza.

Szczęście nie jest nam niestety przeznaczone. Mam żonę i czworo dzieci. Ojciec mojej żony jest naczelnikiem wydziału w pewnym ministerstwie i wykończyłby nas, gdyby się dowiedział, że chcę porzucić jego córkę.

Ona: Chodźmy. Chodźmy stąd.

On: Dokąd?

Ona: Wszystko jedno. Zjeść śniadanie. Możemy iść do ciebie, możemy iść do baru mlecznego. Co zechcesz. Biegnę się przebrać. Czekać przed bramą.”

On: Długo kazałaś na siebie czekać.

Ona: Do dzisiaj masz o to do mnie żal?

On: Skądże. Właściwie nie miałem na co narzekać: jak na luty stulecia miałem wcale niezłą pogodę. Potem, co prawda, przez tydzień leżałem w łóżku, ale mogłem przecież dłużej.

Ona: Zatrzymali mnie...

On: Wiem.

Ona: Wiem, że wiesz. Dajmy zresztą temu spokój. Wkrótce i tak spotkaliśmy się ponownie.

On: Tylko przez długi czas nie wiedziałem tego. Bawiłaś się mną, jak kieliszek pijakiem.

Ona: Czarujący urok tajemnicy. Inaczej cała reszta nie byłaby już tak przyjemna i ekscytująca.

Po krótkiej chwili.

On: Ponownie spotkaliśmy się na ostatniej zabawie karnawałowej. Również w Akademii Sztuk Pięknych. I również nie wiedziałem, że to ty. Byłaś z tym tępym koszykarzem, a ja wykorzystałem moment kiedy poszedł do baru po wino i poprosiłem cię do tańca. Zrobiłem to na złość jemu. Nie wiedziałem nawet z kim tańczę.

Ona: Z czego pan się śmieje?

On: Śmieję się, bo się cieszę, że tańczę z panią.

Ona: Głupi.

On: Ja?

Ona: No, a kto?

On: Dlaczego jestem głupi?

Ona: Widocznie już się pan taki urodził.

On: Pani jest na mnie o coś zła?

Ona: A jestem.

On: Że oderwałem panią od tego dragala?

Ona: Nie. Jestem dziś w ogóle zła. Od paru dni jestem zła.

On: Dlaczego?

Ona: Co to pana obchodzi? Moja prywatna sprawa.

On: Sama zaczęła pani mówić.

Ona: Nie. To pan zaczął.

On: Ja?

Ona: No, a kto?

Milczenie.

Dlaczego pan nic nie mówi? Znudziłam się panu? Możemy przestać tańczyć, jeżeli się panu nie chce.

On: Skąd? Jestem szczęśliwy, że z panią tańczę. Milczałem, bo zastanawiałem się ciągle, dlaczego nazwała mnie pani głupim.

Ona: Przepraszam, jeżeli pana uraziłam. Co pan taki obraźliwy?

On: Nie jestem obraźliwy. Pytam przez ciekawość. O co pani chodziło?

Ona: Czy zawsze musi o coś chodzić? Tak sobie powiedziałam.

Po chwili.

On: Czy nie myśli pani, że powinniśmy wypić bruderszaft?

Ona: Tym obrzydliwym słodkim winem? Nie. Naumyślnie z panem zatańczyłam, żeby uniknąć picia wina z tamtym dryblasem.

On: Znajdziemy coś lepszego. Żeby tylko ten przekłety walc się skończył.

Ona: Więc tańczenie ze mną, jest dla pana takie uciążliwe? Głupi pan jest.

On: Ja?

Ona: No, a kto? Zresztą, ja też nie lubię walca. Chodźmy gdzieś usiąść albo co.

On: Udaliśmy się do rekwizytorni.

Ona: Tam pocałowałeś mnie po raz pierwszy.

On: Smakowałaś poziomkami.

Ona: Pamiętasz. To pomadka.

On: Wiesz, miałem ochotę całą cię wtedy zjeść.

Ona: Tylko wtedy?

On: Raczej – od wtedy. Tylko jednego nie rozumiałem – tych wszystkich kłamstw.

Ona: Byłeś ogromnie wścibski. A ja, tak się składa, nigdy tego nie lubiłam. U nikogo zresztą.

Ona: To ja robiłam te balowe dekoracje.

Pauza.

Nie wierzysz?

On: Oczywiście, że wierzę. W takim razie jesteś malarką?

Ona: Twoja zdolność do kojarzenia ze sobą faktów wzbudza mój podziw.

On: Chodziłaś do krakowskiej akademii?

Ona: Chodzę jeszcze. Jestem na ostatnim roku. Czy masz zwyczaj przeprowadzać ankietę personalną z każdą dziewczyną, która pocałujesz?

On: Byłaś na ostatniej maskaradzie?

Ona: Nie.

On: A może znasz dziewczynę, która była tam przebrana za Turczynkę?

Ona: Skąd mogę wiedzieć, kto był za co przebrany? Nie interesowałam się tym. Ale o co ci chodzi? Czekał... czekał.... Wiem, to była Mika. Ta idiotka zawsze wymyśli coś najgłupszego. A wiem stąd...

On: Nie. Nie Mika. Tu nie chodzi o Mikę. A może znasz Jowitę?

Ona: Jowitę? (ze śmiechem) Pewnie, że znam Jowitę. Ale Jowita nie chodzi na akademię. I nie jest malarką.

Po krótkiej chwili.

On: Wiesz, to jest zagadkowa historia. Trochę jak film Hitchcocka.

Ona: Ja już wszystko rozumiem. Ta historia wcale nie jest zagadkowa. Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

On próbuje ją objąć.

On: Potem mi wyjaśnisz.

Ona: Nie bądź taki zdobywczy samiec. Przypominasz mi Curda Jurgensa w filmie *Szatan w jedwabiach*. Chodźmy stąd.

On: Wróciliśmy na salę. Ty zaczęłaś tańczyć z tym swoim drągalem, a ja miałem dosyć wrażeń jak na jeden dzień i wyszedłem. Nagle usłyszałem:

Ona: Rodrygo.

Przystaje. Ona podbiega do niego.

Jak mogłeś zostawić tak swoją dziewczynę?

On: Aha. To ty jesteś Jowita.

Ona: Nie, nie jestem Jowita. Gniewasz się na mnie?

On: Nie, kochanie, dlaczego miałbym się gniewać? Zobowiązania, jakie zaciągnęłaś wobec mnie są nieokreślone i wątpię, czy wygrałbym sprawę, gdybym podał cię do sądu o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

Ona: Już ci mówiłam – nie jestem Jowita.

On: Powiedz, dlaczego tak mnie bujasz? Ty jesteś Jowita.

Ona: A ty jesteś bałwan. Zupełny bałwan. Popatrz mi w oczy. Musiałeś być kompletnie pijany. Jowita ma oczy czarne jak węgiel. Ja, zawiadamiam cię, skoro sam się tym nie zainteresowałeś, mam oczy brązowe. Widziałeś tylko jej oczy, a i nie zapamiętałeś ich dobrze. Byłaby jeszcze bardziej zawiedziona, gdybym jej o tym powiedziała.

On: Przestań mnie w końcu drażnić. Powiedz, co to za historia z tą Jowitą.

Ona: Ciągłe ci chcę powiedzieć o Jowicie, a ty nie słuchasz albo mi przerywasz. Uwiodłeś dziewczynę, a teraz nie chcesz nawet o niej słuchać. Wy to jesteście!

On: Proszę cię, nie kpij sobie ze mnie.

Ona: Więc aż tak poważnie traktujesz te historię?

On: Wiesz, Agnieszko, że jesteś nieznośna?

Ona: A ty jesteś głupi. Czasem potrafisz być śmieszny, a czasem kompletnie tracisz poczucie humoru i nie pozwalasz pożartować. Zupełnie poważnie ci mówię, że wywarłeś duże wrażenie na Jowicie. Była bardzo rozczarowana, że nie czekałeś na nią.

On: Ja nie czekałem? To ona zwiąła.

Ona: Ty, zdaje się, każdej kobiecie wmawiasz, że zwiewa od ciebie, kiedy ci się nudzi. Tak jak ze mną dzisiaj.

Pauza.

Ty byłeś pijany? Przyznaj się.

On: Dziś? Ani trochę.

Ona: Nie, wtedy w ASP.

On: A tam? No, może trochę. Nie tak bardzo. W ogóle mam mocną głowę.

Ona: Byłeś pijany. Jeżeli choć przez moment mogłeś podejrzewać, że ja jestem Jowita, znaczy, że byłeś pijany. Czy nie zauważyłeś, że ona mówi trochę źle po polsku?

On: Chyba nie. Jest cudzoziemką?

Ona: Jest Polką. Jej rodzice wyemigrowali parę lat przed wojną do Ameryki. Tam się urodziła. Właściwie mówi świetnie po polsku. Ale trudno nie zauważyć, że z lekkim cudzoziemskim akcentem. Musiałeś być zdrowo nalany, jeżeli tego nie spostrzegłeś.

On: Mniejsza o ten akcent. Jeżeli spotka się kogoś na skraju nocy w orientalnym stroju i z zasłoniętą twarzą, trudno zwracać uwagę jeszcze na to, że ma szczególny akcent.

Ona: Czy przykro ci, że nie jestem Jowitą?

On: Przestań mnie wrabiać tę Jowitę. O co ci chodzi?

Ona: Sam zacząłeś.

On: Ja?

Ona: A kto?

On: No, do pewnego stopnia ja. Chciałem się czegoś o niej dowiedzieć. To była śmieszna historia i trochę dziwna. Ale znowu tak bardzo mi na tym nie zależy. Zrobiłaś z tego aferę i...

Ona: Chciałeś się dowiedzieć. A kiedy zaczynam mówić, nie słuchasz albo odwracasz uwagę. Dziwne.

On: Nic dziwnego. Ona bardziej interesuje ciebie niż mnie.

Ona: To moja najlepsza przyjaciółka. Chyba jedyna przyjaciółka, jaką miałam.

On: W takim razie naprawdę zaczynam się nią interesować.

Ona: Jesteś czasem taki głupi, że po prostu chce się płakać. Rozmawiasz ze mną jak strażak, który zaleca się do kucharki, żeby mu odpaliła kotlet schabowy z obiadu albo coś więcej.

On: Co znaczy: coś więcej?

Ona: Ja wiem? Butelkę piwa do kotleta albo setkę wódki.

On: Też masz porównania. Zresztą to już nieważne. Chodźmy gdzieś coś zjeść.

Ona: Ale gdzie?

On: Gdziekolwiek. Dostyc już mam tej zabawy.

Ona: Dobrze. Poczekaj na mnie przy wyjściu – zaraz tam przyjdę.

On: O nie. Tym razem ci się nie uda ta sztuczka. Tutaj poczekam. Wyjdziemy razem, albo...

Ona: Albo...

On: ... albo nic. Zostaniemy.

Ona: Ty jesteś zazdrosny.

On: Ja?

Ona: No, a kto?

On: Wymyśliła.

Pauza.

Po prostu – nie dam się po raz drugi wpuścić w maliny.
Czekanie to nic przyjemnego. Tym bardziej na mrozie.

Ona: Mylisz się. Już ci przecież mówiłam – to nie byłam ja.

Po krótkiej chwili.

On: Więc jak – idziesz?

Ona: Wiesz? – głuptas jesteś.

Pauza.

Dobrze. Zaraz będę z powrotem.

On: Nigdy cię o to nie pytałem, ale powiedz mi: dlaczego to
robiłaś?

Ona: Co – robiłam?

On: No, dlaczego mówiłaś że ty, to nie ty. I skąd to dziwne
imię Jowita?

Ona: Dodatek do balu, kochanie. Pomyślałam sobie, że bez
tego moja postać będzie jakaś niepełna. Jakby bez
pewnej, może mniej, ale równie ważnej części
kostiumu. Poza tym to imię naprawdę mi się podoba.

On: Mnie też. Ale nie o to chodzi. Nie odpowiedziałaś mi na
pytanie.

Pauza.

Dlaczego mnie zwodziłaś.

Ona: Chciałam cię sprawdzić.

On: Sprawdzić?

Ona: Jak szybko zapomnisz o swoich podbojach sercowych.

On: Do diabła! Obawiałś się, że złamię ci serce? Całkiem niepotrzebnie. Z samej istoty natury mam mentalność wiernego psa. Ponadto bardzo szybko się przyzwyczajam.

Ona: Tak. Tylko wtedy tego jeszcze nie wiedziałam. A plotki o tobie krążyły różne.

On: No i?

Ona: Słucham?

On: Zawiodłaś się?

Ona: Tak. Ale dopiero później.

On: Zawiodłaś?

Ona: Żartowałam, głuptasie.

Pauza.

No, ale tymczasem nadeszła wiosna i nasze spotkanie w Podkowie Leśnej. Pamiętasz?

On: Czy można to zapomnieć? Oczywiście że pamiętam.

Ona: Szczególnie utkwił mi w pamięci ten kelner.

On: Tak. Był zabawny. Na swój sposób oczywiście.

Ona: Zachowywał się tak, jakby był nie z tego świata.

Wchodzi kelner. On i Ona zajmują miejsca przy stoliku.

On: Co można dostać?

Kelner: Dostać? Jakoś nic nie ma.

On: Nic zupełnie?

Kelner: No, może coś się znajdzie.

On: Kurczęta są?

Kelner: Nie ma.

On: Chłodnik jest?

Kelner: Nie ma.

On: Lody są?

Kelner: Nie, nie ma. Nic nie ma.

On: Jakiegoś obiadu nie można dostać?

Kelner: Nie, nie ma.

On: To może jest kielbasa?

Kelner: Nie, nie ma.

On: No, to co będzie?

Kelner: Może być obiad.

On: Obiad? Mówił pan że nie ma.

Kelner: Ja mówiłem? Nie, obiad jest.

On: No więc co jest na obiad?

Kelner: Zaraz się dowiem.

Zbiera się do odejścia.

On: Aha! I niech pan przyniesie dwa jasne piwa.

Kelner odchodzi.

Ona: Zakochany czy nienormalny?

On: A jest różnica?

Po chwili.

Ona: Jakieś dziwne to miejsce. Nie wydaje ci się?

On: Trochę zaniedbane – to wszystko. Brak klientów –
interes podupada.

Ona: Może pójdziemy gdzie indziej? Tutaj i tak nic nie
ma...

Wraca kelner.

Kelner: Nie ma obiadu. Może być kielbasa na gorąco.

On: A piwa?

Kelner: Jakie piwa?

On: No, zamawiałem przed chwilą.

Kelner: Pan zamawiał?

On: Ja.

Kelner: Nie ma piwa. Ciemne może być najwyżej.

On: Niech będzie ciemne.

Kelner: Zaraz przyniosę.

Odchodzi. Po chwili zawraca.

A tę kielbasę podać?

On: Poda, podać, i to prędko.

Ona: Nie był to najszcześniejszy pomysł przyjeżdżać tutaj.

On: Zmieniło się. Ostatnim razem, gdy tutaj byłem, zajazd tętnił życiem. Nie wiem, co mogło się stać.

Ona: To proste: z taką obsługą trudno należycie prosperować. Nie wiem, czy akurat tutaj się najemy.

On: Niesie coś.

Kelner stawia na stoliku dwa talerze i dwie butelki jasnego piwa.

On: No widzi pan! Jest obiad.

Kelner: Mówiłem przecież cały czas, że jest.

On: Nie, pan mówił, że jest kielbasa.

Kelner: Nie ma kielbasy. Może być obiad. Czy mam zabrać?

On: Nie! Niech pan to zostawi. Co jest na drugie?

Kelner: Może być rzymska pieczeń albo gulasz.

On: Co wolisz?

Ona: Wszystko jedno.

On: Niech pan da dwa gulasze.

Kelner odchodzi.

Ona: To, zdaje się, krupnik

On: Tak. Przynajmniej tak smakuje.

Po chwili.

Ona: Dobry. Nigdy bym nie pomyślała, że mogą tutaj coś takiego podać.

On: Dawniej naprawdę można było tutaj dobrze zjeść. I tanio. Widocznie jeszcze kuchnia pozostała bez zmian.

Wraca kelner, stawia dwa gulasze na stoliku.

Kelner: Rzymskiej pieczeni nie ma, mogą być gulasze. Jeżeli państwo nie chcą, mogę zabrać do zwrotu.

On: Niech pan zostawi i da szybko rachunek.

Ona: Pamiętam, że okropnie długo zmagał się z tym rachunkiem. Skończyliśmy jeść, a on jeszcze nie był gotowy.

On: A pamiętasz, co powiedział do tej zblazowanej kasjerki, kiedy już wychodziliśmy?

Ona: Zaraz – zaraz... Wiem, że to było coś bardzo komicznego. Strasznie się wtedy uśmiełam.

On: „Najgorszy kłopot z gośćmi, co kapryszą” – powiedział.

Ona: Rzeczywiście, teraz sobie przypominam. To były te słowa.

Krótką pauza podczas której on podchodzi do okna.

To był strasznie dziwny typ. Nie uważasz?

Chwila ciszy.

Co tam widzisz?

On: Nic. Tylko dwa zmokłe psy. Przechodzą przez ulicę.

Ona: Deszcz.

Pauza.

Dopadł nas tam wówczas całkiem niespodziewanie. Nie było jak wracać.

On: Nie chcieliśmy wracać.

Ona: Ty nie chciałeś.

On: Prawdę mówiąc nie było po co i do czego wracać. To, na czym mi zależało, było ze mną.

Ona: Nie musisz tak mówić.

On: Muszę. Bo to prawda.

Po krótkiej chwili.

Ona: Dziękuję.

On: Wtedy dotarliśmy do tego pensjonatu. Pamiętasz nazwę?

Ona: Oczywiście. Trudno zapomnieć: *Quo vadis*.

On: Obrzydliwa rudera, mam nadzieję, że nie będzie pokoi.

Ona: Mam nadzieję, że będą, i nigdzie indziej spać nie chcę.

On puka do drzwi.

Gospodyni: Państwo co?

On: Czy można tu wynająć pokój?

Gospodyni: Wynająć pokój? O, można wynająć pokój. Można wynająć pokój, można. Można wynająć pokój. Na długo państwo?

On: Nie wiemy jeszcze.

Ona: Jak zechcemy. Nigdzie się nam nie spieszy.

Gospodyni: Państwo młode małżeństwo?

Ona: Tak. Idziemy prosto ze ślubu.

Gospodyni: A no to powinszować, to powinszować.

On: Właśnie. Przyjechaliśmy tutaj w podróż poślubną. Jesteśmy biednymi urzędnikami, pracujemy na poczcie, żona za okienkiem sprzedaje znaczki, ja przyjmuję depesze. Jesteśmy ubodzy i nie stać nas na daleką podróż w obce kraje, jak na przykład naczelnika poczty, który pobiera najwyższe uposażenie.

Gospodyni: Pewnie. Ja też jestem uboga i żadnym bogatym pokoju nie wynajęłabym. Bogaty zawsze żyje krzywdą ubogiego, a ubogi ubogiemu krzywdy nie da zrobić. O, nie da zrobić krzywdy. Czy nie?

On: Na pewno. Ubodzy ludzie są braćmi. Z wyjątkiem oczywiście ubogich kobiet, które są siostrami.

Gospodyni: O właśnie! Braćmi i siostrami.

Pauza.

To ja państwa zaprowadzę do pokoju. Pokoik jak marzenie. W sam raz dla młodej pary. Chodźmy! A gdzie rzeczy państwa?

On: Nie ma rzeczy.

Gospodyni: Jak to nie ma?

On: Nie ma i już!

Gospodyni: Wcale?

On: Wcale a wcale. Ubodzy ludzie nie mają rzeczy, mogłaby pani to wiedzieć.

Gospodyni: A prawda, prawda.

Krótką pauza.

No, to proszę za mną.

Po chwili.

Zaraz pościelę łóżka. Czy zjedzą coś państwo tymczasem?

On: A można u pani coś dostać na kolację?

Gospodyni: Można! O, można dostać.

On: Co?

Gospodyni: Kolację, bardzo dobrą kolację.

On: Ale co jest na kolację?

Gospodyni: O, na kolację są bardzo dobre rzeczy.

On: Jakie?

Gospodyni: O, bardzo, bardzo dobre. U mnie wszystko można dostać. Może państwo kupią zegar, w sam raz na prezent ślubny dla małżonki. Co państwo tylko chcą, można u mnie dostać. Przyniosę ten zegar.

On: Nie trzeba, nie. Niech pani przyniesie tę kolację.

Gospodyni: O, przyniosę, zaraz przyniosę. W mig przyniosę.

Ona: Proszę pani, a nie ma pani psa na sprzedaż?

Gospodyni: O, mam psa na sprzedaż, oczywiście, że mam, wszystko mam.

Ona: To niech pani pokaże. Ja kupię.

Gospodyni: O, pokażę, zaraz pokażę.

Wychodzi.

On: *Quo vadis*, psiakrew!

Ona: Nie zapominaj, że to ty mnie tutaj sprowadziłeś.

On: Wiem. Ale ten pensjonat to już twój wymysł.

Ona: A mnie się tutaj podoba. Jak chcesz, to możesz wracać. Ja zostaję.

Milczenie.

W ogóle, to bardzo ciekawych ludzi spotykamy tutaj. Najpierw ten kelner, teraz ta kobieta. Ciekawe, kto jeszcze...

Wchodzi Gospodyni.

Gospodyni: O, to właśnie pies dla pani.

Ona: Ależ to jest kot!

Gospodyni: O, kot. Ale on jest bardzo miły, umie różne sztuczki i przywiązuje się. Niech pani weźmie zamiast psa. Dużo lepiej – tanio oddam.

Ona: Nie. Ja chcę psa.

Gospodyni: A to jest zegar, o który państwo prosili.

Ona: Och!

Gospodyni: Widzę, że państwu się podoba. Nigdy w życiu nie rozstałabym się z nim, gdyby nie to, że państwo po ślubie. Oddam niedrogo, 30 złotych.

Ona: Niech pani, na miłość boską, czym prędzej zabierze te obydwie przedmioty!

Gospodyni: To niech będzie pięć! Oddam za pięć i kota, i zegar.

On: Błagam, niech pani już sobie pójdzie, chcemy zjeść kolację.

Gospodyni: Dobrze, to poszukam co innego.

Wychodzi.

On: Nie, niech pani nie szuka!

Ona: Strasznie śmieszna ta kobieta. Ciekawe co to za jedna?

On: Jej mąż był bogatym kupcem. Kochali się bardzo i kupili tę willę, aby spędzać w niej samotne chwile z dala od ludzi. I byłoby wszystko dobrze, jak w najpiękniejszej bajce, gdyby w niej nie rozbudził się instynkt posiadania. Zaczęła bardziej kochać swoją willę niż męża i upajała się świadomością, że wszystko należy do niej. Nie pozwalała mężowi niczego dotykać, kazała mu chodzić w miękkich bamboszach, ażeby nie niszczył podłogi, zabraniała mu palić papierosów, ażeby nie niszczyły się firanki, wraz z tym rozbudziło się w niej skąpstwo, poczęła męża głodzić, zabierać mu wszystkie pieniądze i chować do siebie tylko znanej skrytki. Bogaty kupiec zamartwiał się i nie spał z tego powodu, pewnej bezsennej nocy pomyślał sobie, iż trzeba cały ten dom zwinąć i gdzieś wyjechać; taka zmiana może żonę uzdrowi. Ale ona nie chciała o tym słyszeć i coraz srożej zacnego, choć bogatego kupca ciemiężyła. Pewnego dnia powiedział: **Idę do kina, niedługo wrócę**. Ale nie wrócił już i wszelki słuch po

nim zaginał. To było lat temu czterdzieści. Żonie kupca, a obecnej naszej staruszce, pomyliło się w głowie, błąka się po zapuszczonym domu, który wydaje się jej wciąż upieszczony i błyszczący, i w niepohamowanym skapstwie i chciwości stara się naciągnąć kogo można. Dom ten ludzie omijają z daleka.

Ona: A to heca! Zupełnie jak z „*Bajek z tysiąca i jednej nocy*”.

On: Tak. Dokładnie tak.

Ona: To była nasza pierwsza wspólna noc.

Pauza.

Dobrze mi było z tobą. Po raz pierwszy od dawna było mi po prostu dobrze.

On: I dlatego uciekłaś?

Ona: Nie uciekłam – wyjechałam. Chciałam to wszystko przemyśleć, co się potem wydarzyło. Z dala od tego wszystkiego, od ciebie, ukochanej rodzinie. Potrzebny był mi spokój. Spokój. To wszystko.

Ona: Odejdź, zanim ruszy pociąg. Nie znoszę smutku, który mnie ogarnia, kiedy odjeżdża pociąg, a ktoś stoi na peronie i kiwa ręką.

On: Ktoś?

Ona: Ty.

On: To do widzenia.

Ona: Zachowuj się porządnie, nie flirtuj z dziewczynami i czekaj grzecznie na mój powrót.

On: Kiedy wrócisz?

Ona: Pojutrze. Zaraz do ciebie zadzwonię. Do widzenia.

On: Do widzenia.

On: (do siebie) I czekałem. Jak baran.

Ona: Słucham?

On: Mówię, że czekałem na ciebie. Na nikogo tak nigdy nie czekałem, jak wtedy na ciebie.

Ona: Mogłeś zadzwonić.

On: Nie wiedziałem, że wróciłaś. Zresztą, ty miałaś to zrobić zaraz po powrocie.

Ona: I nie zrobiłam tego.

On: Nie. Nie zrobiłaś.

Ona: Wiesz dlaczego.

On: To nie był powód.

Ona: Więc uważasz, że...

On: Potrzebowałem cię.

Ona: Zawiodłeś mnie. Ledwie wyjechałam, a ty...

On: Chodzi ci o Dorotę? To był epizod, który nic nie znaczył. Niepoważna rzecz. Dobrze o tym wiedziałaś.

Ona: Wiesz dobrze, że nie tylko o to chodzi. Nie było mnie raptem dwa tygodnie...

On: Właśnie – dwa tygodnie! Miałaś wrócić pojutrze.

Ona: Miałam – miałam! Przestań zachowywać się jak... jak szczeniak. I to jeszcze dzisiaj, po tylu latach.

On: Byłaś mi potrzebna Agnieszko.

Ona: Powinieneś o tym pomyśleć przed zrobieniem tych wszystkich głupstw. Zawsze przeczuwałam, że popełnisz jakieś szaleństwo, zawsze się tego obawiałam. Nie mogłam...

Pauza.

To przykre, ale byłeś człowiekiem ogromnie nieprzewidywalnym. Nie mogłabym... Przepraszam, nieważne.

On: Jeżeli nawet to, co zrobiłem wówczas, nazwać szaleństwem, to popełniłem je dla ciebie... czy też przez ciebie.

Ona: Wiem. Wiem i wiem, że miałam wyrzuty sumienia. Mam wyrzuty sumienia nawet dzisiaj, po tylu latach. Ale nie mogłabym powiedzieć z całą pewnością, że czuję się winna. Wyrzuty sumienia, a poczucie winy to dwie różne sprawy.

On: Ja ciebie nie obwiniam.

Ona: Och, zaangażowałam w ciebie tak wiele! Tak wiele...

Cisza.

On: Mam nadzieję, że... że byłaś chociaż szczęśliwa.

Ona: Szczęśliwa?

Po chwili rozlega się trzykrotny dźwięk dzwonka.

On: Szósta.

Pauza.

Agnieszko?...

Ona: Słucham? Mówiłeś coś?

On: Czas na kolację.

Ona: A, tak. Idź sam. Ja nie mam dzisiaj ochoty.

On: Ale...

Ona: Nie jestem, głodna

Po chwili, od drzwi.

On: Spotkamy się jeszcze po kolacji?

Ona: Tak, Jarku. Oczywiście. Mamy jeszcze sobie wiele do powiedzenia.

Krótką pauza.

W zasadzie bardzo wiele. Całe życie.

Muzyka: Utwór w wykonaniu M. Rodowicz zatytułowany *Niech żyje bal*.

W słuchowisku wykorzystano obszerne fragmenty powieści St. Dygata *Disneyland* oraz *Pożegnania*.

Uwaga:

W przytoczonych dialogach z przeszłości występują albo ci sami aktorzy, którzy porzucając rekwizyty starczego wieku, odgrywają siebie sprzed lat – co niewątpliwie utrudnia w pewien sposób grę – albo też ich miejsce – w czasie! – zajmuje dwoje młodych ludzi. Wówczas dla płynności akcji sztuki obie pary znajdują się przez cały czas na scenie – z tym, że ich miejsce na niej, dobór środków technicznych itd., pozostają dowolne i nieograniczone.